

# JAN LEONOWICZ ps. „Burta” - wspomnienia córki

Martyna Dziurbas  
Zespół Szkół w Majdanie Sopockim Pierwszym

16 września 2012 r. we wsi Nowiny gmina Susiec odbyła się uroczystość patriotyczno-religijna poświęcona upamiętnieniu miejsca śmierci żołnierza i partyzanta Jana Leonowicza ps. Burta. W zorganizowanej wspólnie przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej (ŚZŻAK) Okręg Zamość i Gminę Susiec uroczystości udział wzięła m.in. córka Jana Leonowicza Barbara Leonowicz-Babiak z najbliższą rodziną, która razem z Wójtem Gminy Susiec Franciszkiem Kawą dokonała odsłonięcia pamiątkowej tablicy.



Kim był Jan Leonowicz pseudonim „Burta”? To legendarny żołnierz i partyzant Armii Krajowej. Służył w 2 Pułku Strzelców Konnych w Hrubieszowie. Podczas kampanii wrześniowej został ranny. Po powrocie w rodzinne strony wstąpił do konspiracji. Jako żołnierz Armii Krajowej brał udział w wielu akcjach przeciwko hitlerowcom i nacjonalistom ukraińskim. Po wkroczeniu wojsk radzieckich na ziemie polskie nie złożył broni, przez kilka lat walczył z komunistycznym reżimem. Jego oddziały rozbrajały milicjantów i ormowców, wykonywały egzekucje na agentach UB, działaczach PPR i PZPR, zwolennikach „nowej władzy”, a także na pospolitych bandytach. 9 lutego 1951 r. Jan Leonowicz „Burta” przyszedł na spotkanie do znajomej, do szkoły w Nowinach. Żołnierze UB czekali w sąsiedniej szopie. Próbowali aresztować „Burtę”, ale ten nie chciał się poddać. Zginął od kul z broni maszynowej. Komuniści wystawili zwłoki „Burty” na widok publiczny.

Jak wspomina rodzinę „Burty”, czasy działalności partyzanckiej i samego ojca córka? O wypowiedź poprosiłam obecną w Nowinach, a na stałe zamieszkałą we Wrocławiu córkę Krystynę Marię Barbarę (poza urzędowymi pismami nazywana trzecim imieniem) Leonowicz – Babiak. Poniżej przedstawiam zapis, jak myślę, mało znanych czytelnikowi informacji zaczerpniętych z samego źródła.

Jan Bogusław Ziemowit Leonowicz s. Mariana Hipolita Leonowicza i Anastazji z d. Jurczuk urodził się 16.01.1012 r. w Żabczu. Był piątym dzieckiem w rodzinie. Tak jak pozostałe liczne rodzeństwo wychowany był w duchu patriotycznym. Był bowiem wnukiem powstańca styczniowego Jana, który wraz ze swym bratem Cyprianem (również powstańcem ) uciekł przed wywózką na Sybir . Do AK należał także ojciec „Burty” ps. Zagłoba oraz brat Marian i sześć sióstr. Najstarszy brat Leon , który jako 16 -letni uczeń hrubieszowskiego gimnazjum brał udział w wojnie z bolszewikami w r. 1920, a w r. 1939 w kampanii wrześniowej, przedostał się do Francji i tam uczestniczył w walkach formacji polskich na Zachodzie. Do kraju nie wrócił.

Leonowicze byli rodziną ziemiańską pieczętującą się herbem Gozdawa, posiadali trzy majątki ziemskie: Leonowicze, Konstantynówka i Towiany.

Za udział dziadka Jana Leonowicza w powstaniu styczniowym dwa pierwsze zostały skonfiskowane przez Rosję carską. Ojciec Jana B. Z. Leonowicza przed wojną był administratorem i plenipotentem dóbr Józefa Rulikowskiego, a po parcelacji jego majątku pozostał jako leśniczy i mieszkał w Witkowie. Po zakończeniu służby wojskowej w II Pułku Strzelców Konnych w Hrubieszowie Jan pracował w majątku Weychertów w Szystowicach jako pisarz dworski. Tam też poznał swoją przyszłą żonę Ludwikę, z d. Lancmańską – ślub wzięli 20.11.1937 r. w Oszczowie.



Jan Leonowicz z żoną Ludwiką z Lancmańskich.

Po ślubie młodzi małżonkowie osiedlili się w Łabuńkach, gdzie Jan pracował jako rządcą w majątku należącym do Łabędzkiego. Stamtąd, po mobilizacji w 1939 r. poszedł na wojnę. W czasie wojny Jan i Ludwika Leonowiczowie kilka razy zmieniali miejsce zamieszkania - Kol. Nowosiółki, Witków, Oseredek, Ulów, a ostatnim ich adresem były Koszele k/Suśca. Tam

ich dom był też miejscem częstych spotkań z ludźmi z konspiracji, z przełożonymi Burty (Zenon Jachymek, Drugak, Ligota).

Dom spełniał często miejsce skrzynki kontaktowej – relacjonuje Pani B. Leonowicz Babiak. Ojciec stacjonował w Koszelach czasem z kilkudziesięciosobowym oddziałem konnym (Brygada Lotna AK), a po rozwiązaniu AK (nie ujawnił się w nakazanym terminie) przychodził sam albo z kilkoma żołnierzami. Z czasem, jak obławy na Ojca i jego żołnierzy zaczęły się nasilać, mama i ja - mówi Pani Babiak - często musiałyśmy szukać schronienia poza domem, uciekając czasem z niego w środku nocy. Wiele razy, przed nadjeżdżającymi funkcjonariuszami UB, uciekałyśmy do lasu lub na pole. Nieprzypadkowo rosła niedaleko domu, na niewielkim wzgórku, kukurydza. Leżąc w niej na ziemi, niewidoczne dla innych, widziałyśmy całe nasze podwórze i miotających się po nim ubowców. Nocowałyśmy u obcych ludzi. Pamiętam noclegi u pani Dreherowej, bardzo sympatycznej nauczycielki w Sikliwcah (wieś blisko Koszel, za rzeką Niemoczka), u różnych ludzi ,w tym w Koszelach u p. Piknioczki. Nie pamiętam wszystkich nazwisk, a poza tym rodzice ciągle starali się, abym nazwisk nie poznawała, chociaż ja tym bardziej chciałam je poznać w dziecięcym, naiwnym przekonaniu, że przecież nie dam się podejść i nikomu niepowołanemu ich nie wyjawię.

Bywało i tak, że ostrzeżeni w porę, przed przyjazdem UB, przebywający u nas partyzanci natychmiast wyjeżdżali, a podwórze wyglądało jak stadnina po świeżym opuszczeniu jej przez konie. Wówczas zbiegali się sąsiedzi z grabiami i miotłami i szybko robili porządek, przywracając dawny ład i usuwając wszelkie ślady. Pamiętam , że m. in. przybiegała pomagać mieszkająca nieopodal p. Wojtacka. Ta solidarność mieszkańców budzi moją wdzięczność do teraz.

Niestety, ciągle rewizje, nagłe pojawianie się funkcjonariuszy UB, ukrywanie się przed nimi były udręką. Do tego zostaliśmy ostrzeżeni, że mama ma być zabrana do obozu pracy, a ja mam być wywieziona do Domu Dziecka na Syberię, gdzie, jak wrzeszczał jeden z ubowców, *wychowają mnie tak, że będę pluła kiedyś na prochy Ojca*. W tej sytuacji dziadek Marian H. Leonowicz i siostra Ojca Wiarosława Brzozowska złożyli mojej Mamie propozycję, abym wraz z nimi wyjechała na Ziemię Odzyskane. Mąż Wiarosławy, Wincenty Brzozowski, znalazł tam już sobie i żonie miejsce pracy, właśnie wrócił z obozu koncentracyjnego i chciał rozpocząć w miarę spokojne życie. Dziadek przekonywał Mamę, że powinna wyjechać ze względu na mnie, a także ze względu na Ojca, gdyż wcześniej czy później UB wykorzystają nas, żeby dostać Jego w swoje ręce. Tym bardziej, że cała rodzina była przekonana, że z czasem Ojciec do nas dołączy, albowiem wielu ludzi związanych z partyzantką wyjeżdżało wtedy na ziemie zachodnie. Te argumenty przekonały w końcu niechętną wyjazdowi Mamę. Wyjechałyśmy razem z rodzicami Ojca i całą rodziną Wiarosławy Brzozowskiej, czyli: jej mężem, córką Anną, synem Mirosławem oraz szwagierką Władysławą Brzozowską. Nasz wyjazd był nagły. Zanim pociąg wyjechał z Suśca, już zaczęto rozbierać dom, w którym dotychczas mieszkaliśmy.

Po tygodniu jazdy pociągiem towarowym znaleźliśmy się w Olsztynie. Był to kolejny etap naszych wędrówek.



Podróż z Roztocza na Warmię.

Od lewej: Wiarosława Brzozowska (siostra Burty), Ludwika Leonowicz (jego żona), Władysława Brzozowska (szwagierka Wiesławy). W dolnym rzędzie: dzieci Wiarosławy-Mirosław i Anna, w środku Krystyna-córka Burty.

Wszyscy przeżywaliliśmy rozstanie, chociaż nikt nie wiedział jeszcze, że już nigdy nie będziemy mieszkali razem, a nasze spotkania z Ojcem będą odbywały się w wielkiej konspiracji.

W Koszelach właściwie na stałe mieszkałam tylko z mamą. Ojciec zostawał na parę dni, potem znikał, ale przyjeżdżał bardzo często. Wpadał nagle, czasem nocował lub zabierał żywność i wywoził ją do lasu, do oddziału. Kiedyś w zimie, gdy nocował w domu, jedna z mieszkanek zapukała w okno wołając: *UB jest we wsi*. Ojciec natychmiast wyskoczył przez okno w bieliźnie i boso. Przebiegł tak trzy kilometry. Znajomy gospodarz pożyczył mu spodnie i kozuch. Spodnie nie dopinały się, więc założył je tył na przód. Dopiero po trzech dniach przyszedł, żeby ubrać się w swoje rzeczy. Nawet nie miał kataru. Trzeba przyznać, że miał *żelazne zdrowie* poza zębami, które niszczył, jedząc słodycze w ogromnych ilościach np. pił herbatę zagryzając cukrem. Przy jednej szklance herbaty w ten sposób potrafił zjeść pół kilograma cukru. To rodzinne - wszyscy Leonowicze słodycze uwielbiali i wbrew medycznym opiniom, mieli zdrowe serca oraz wspinałą pamięć do końca życia. Starsze siostry Ojca były tego przykładem.

Ojciec zwalczał papierosy i picie wódki. Znany był z tego, że rozbijał bimbrownie.

Zdarzyło się kilka razy, że byłam włączana w jakieś plany Ojca np. w doprowadzenie kogoś do lasu, gdzie Ojciec z oddziałem stacjonował. Nie uprzedzał wcześniej, że będę musiała kogoś doprowadzić do niego, ale jednak mnie wcześniej do tego przygotowywał. Po prostu zabierał mnie z sobą do lasu, bardzo się przy tym starając, żebym zapamiętała drogę. Zwracał mi uwagę na szczególnie charakterystyczne jej miejsca, wygięte drzewa itp. ciekawie zagadując w stylu: *”popatrz Basiu, jak ta brzoźka Ciebie wita, kłania Ci się prawie do ziemi”* albo: *spójrz, jakie wielkie korzenie ma ta sosna, aż wyszły na drózkę* itp. Potem tata odprowadzał lub odwoził mnie do domu. Za kilka czy kilkanaście godzin zjawiał się ktoś lub nawet dwóch czy trzech panów i Mama wysyłała mnie z nimi do Ojca. Zwykle wtedy byłam brana „na barana” i z tej pozycji wskazywałam drogę. Mama zostawała w domu przede wszystkim z dwóch powodów: wiedziała, iż jej obecność w domu oznacza dla ewentualnego obserwatora, że nic ciekawego (z jego punktu widzenia) się nie dzieje, ale także mama kilka razy zabłądziła w lesie, podczas gdy ja już wtedy nie traciłam w lesie orientacji.

Pamiętam też, że Ojciec zabrał mnie kiedyś na odpust do Suśca. Miał się tam z kimś spotkać. Kupił mi kilka drobiazgów: dwojaczki i glinianego ptaszka – gwizdawkę, pokazał mi też chłopca, który nosił ślad podkowy na policzku (zrobiło to na mnie wrażenie), żeby mnie ostrzec, że nie powinnam biegać pod brzuchami koni, jak to robiłam dotychczas, gdy przyjeżdżali partyzanci. Wtedy jednak Ojciec coś musiał niebezpiecznego zauważyć, bo kazał mi zostać w miejscu, gdzie staliśmy, nie ruszać się stamtąd pod żadnym pozorem, a sam natychmiast odszedł... Po chwili podeszła do mnie obca osoba i powiedziała, że mam z nią wrócić do domu. Pamiętam tylko, że pomyślałam, jak mnie zechce skierować w inną niż dom stronę, to jej ucieknę, ale ona nie usiłowała mnie ani trzymać za rękę, ani o nic nie wypytywała, tylko powtarzała, że tak trzeba.

Bardzo lubiłam, jak tata przyjeżdżał z partyzantami, bo oni pięknie śpiewali, nosili mnie na rękach, huśtali, a nawet pokazywali, jak się strzela. Były żarty i śmiechy, do których Ojciec mój był zawsze skory.

Kiedyś partyzanci zatrzymali się na kilka dni i pewnego razu byłam z nimi na łące, gdzie pilnowali pasących się koni. Z jednej strony był las i tam usadowili się partyzanci, z drugiej

strony rzeka *Niemoczka*, a za nią wieś *Sikliwce*. Właśnie w stronę tej wsi zdążył podpierający się laską starszy człowiek, mieszkaniec *Koszel* (nazywał się chyba *Skierski*). Jeden z koni był bardzo agresywny. Wpadał w złość i atakował ludzi skacząc przez wozy z sianem, gryzł, a następnie robił nagły zwrot tzw. „młynka” i kopał. Nawet jego właściciel miał czasem kłopoty z uspokojeniem go czy złapaniem. Wtedy na łące ten koń zauważył już z daleka idącego staruszka i ruszył pędem w jego stronę. O jego zawróceniu nie było mowy. Partyzanci, jak na komendę, podnieśli broń i wymierzili w zwierzę, ale koń nie zaatakował idącego człowieka. Zatrzymał się o parę kroków za nim, a wędrowiec powoli szedł dalej, jakby niczego nie widząc. Po chwili koń ruszył za starszym panem i idąc krok w krok za nim przyprowadził go do kładki przerzuconej przez rzekę i tam stał i długo patrzył w ślad za odchodzącym. Zapamiętałam to zdarzenie, bo znałam starszego pana, który przychodził do nas, jak tata był z oddziałem. Lubił słuchać pieśni partyzanckich.

Mój Ojciec kochał zwierzęta. Swoich koni, a miał ich kolejno kilka, nigdy nie musiał łapać – wystarczyło, że zagwizdał, a koń przybiegał. Jego *Siwek* chodził za nim jak pies i był czasem kłopot, bo wchodził za nim do domu. Ojciec mówił zawsze, że nie wierzy ludziom, których zwierzęta nie lubią.

Psy na niego nie ujadają. Pies Jego stryja przychodził na leśniczówkę w *Witkowie* i czekał, żeby pójść z Ojcem na polowanie. Czasem czekał przez kilka dni, a po polowaniu zaraz wracał do domu. Krewni mi opowiadali, że jeszcze jak Ojciec był w gimnazjum, to psy nie pozwalały nikomu ruszyć pozostawionych przez niego rzeczy. Nasze psy w *Koszelach* (*Burek* i *Murzynek*) nie odstępowały Go, gdy był w domu, na krok. Jest w tym coś, czego nie umiem określić, jakaś właściwość, którą miała ojca matka, miał mój Ojciec i w pewnym stopniu posiadają ją ja i moi synowie. Zwierzęta chętnie z nami przebywają.

To, co ludzie mówią o nadzwyczajnej odwadze mego Ojca, to prawda. Czasem wydawało się, że wręcz prowokował los. Poszukiwany listami gończymi *Burta* grał w piłkę z chłopcami pod nosem UB. Ubowców denerwowało i to, że czasem ujawniając rozmówcy, kim jest, prosił, aby w dwadzieścia lub w dziesięć minut po jego odejściu meldowali na UB, że go widzieli, czy, że był u nich. Wiem, że kiedyś w *Tomaszowie Lubelskim* przysiadł się do ubowców pijących piwo przed wyruszeniem na akcję przeciw „*Burcie*”. Taki właśnie był - dlatego powstawały o nim legendy.

Jako dowódca Brygady Lotnej AK mój Ojciec ogromnym zaufaniem obdarzał swego zastępcę *Edwarda Samca ps. Paź*, a później jego brata *Stanisława Samca ps. Pasek*, który był także jego najlepszym przyjacielem do końca życia. Razem ze *Stanisławem* ukrył też archiwum oddziału. Tylko *Stanisław* znał terminy i miejsca spotkań Ojca z mamą lub z mamą i ze mną i często nas ubezpieczał. Ojciec mu wierzył bezgranicznie. *Stanisław Samiec* przeżył Ojca tylko o ponad rok. Zginął, gdy wracał po rannego kolegę.

Ciało mego Ojca ubowcy zakopali w ukryciu i nigdy nie ujawnili, gdzie się znajduje. Dokonałam więc symbolicznego, uroczystego Jego pochówku przy grobie mojej Mamy na *Cmentarzu św. Rodziny* we *Wrocławiu* przy ul. *Smętnej*, z udziałem księdza *dr Jerzego Żytowieckiego*, w obecności rodziny, przyjaciół i znajomych.



Jan Leonowicz na kilka miesięcy przed śmiercią.

30.08.2011 r. Jan Leonowicz pseudonim „Burta”, uczestnik walk kampanii wrześniowej, żołnierz WiN został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Odrodzenia Polski. Odznaczenie odebrała córka zamordowanego Pani Krystyna Barbara Leonowicz Babiak, która podkreśliła, że medale za walkę dla Ojczyzny są symbolicznym podziękowaniem za poświęcenie.

